

PISMO UCZNIÓW ZSZ W GOSTYNIU

W NUMERZE

m.in.

Mój pierwszy raz

Maszyna rozkoszy

Zauroczenie

Czule słówka

O kociakach

Twardziele

Koncerty

Tańce



wrzesień '97

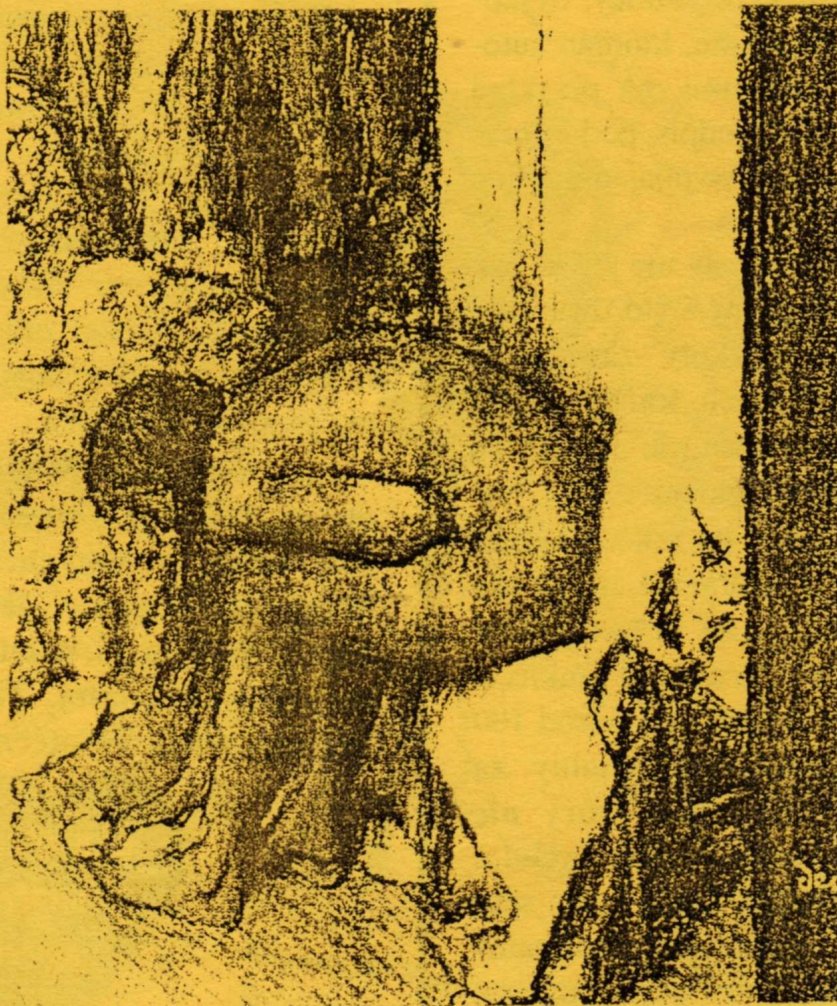
34

38

GALERIA „NA OKŁADCE”

Nie stwierdzisz, jak głęboka jest kałuża,
dopóki do niej nie wdepniesz.

Prawo Millera



D
Z
I
Ś
32
S
T
R
O
N
Y

Edgar Degas „Dziewczyna wycierająca nogi” (1896)

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KAPITALISTĄ - KUP, PRZECZYTAJ, SPRZEDAJ DROŻEJ!!!

Schizol nr 37-38 ZSZ Gostyń

Witamy w roku szkolnym 1997/98!

Rozpoczyna się kolejny rok nauki. Przed nami 10 miesięcy zmagania ze szkołą, nauczycielami, przedmiotami, a tak naprawdę to z samym sobą, ze swoim lenistwem, brakiem chęci bycia coraz lepszym, brakiem odwagi przeciwstawiania się każdemu złu - i temu, które czynią dorośli, i temu, które czynią nasi koledzy, znajomi z klasy, szkoły, ulicy, dyskoteki... i zwłaszcza temu, którego autorami jesteśmy my sami, na przykład kłamiąc, fałszując podpis pod usprawiedliwieniem, czy wypijając kolejne wino..

W życiu szkoły nie jest to rok szczególny, ot kolejny - sto dwunasty rok działalności szkoły zawodowej w Gostyniu, ale niech każdy z nas zrobi wszystko, by ten rok nie stał się kolejnym nijakim rokiem naszej wędrówki przez życie, bo szkoda każdej straconej chwili, która nie wnosi nic nowego. A przecież aż 71% uczniów ZSZ uznało w czerwcowej ankiecie Schizola (przeprowadzonej wśród 100 uczniów) miniony rok szkolny za czas stracony lub czas, który nie istotnego nie wniósł w ich życie!...

Rozpoczynając szósty rok spotkań Schizola z Wami, przypominamy słowa z okładki pierwszego numeru: „TWÓRZMY SWOJE ŻYCIE!”

Redakcja

PS Spelniając prośbę czytelników w tym pierwszym powakacyjnym numerze przypominamy niektóre artykuły z 37 numeru gazetki.

„Ktokolwiek ofiarował choćby jeden grosz,
ten zagrał w naszej orkiestrze, dając dowód,
że nie jest mu obcy los polskich dzieciaków”

Sprzęt z Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gostyniu!

Redakcja *Schizola* - organizator Finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gostyniu informuje, że nie tylko Gostyniacy pamiętają o WOŚP. Także ta fundacja pamięta o nas. Gostyński ZOZ już po raz drugi (pierwszy w 1994) otrzymał w darze sprzęt od WOŚP. Tym razem wyposażenie oddziału chirurgii dziecięcej zasilili nowoczesne urządzenia: mikrowiertarka elektryczna mająca zastosowanie podczas operacji kości, pulsoxymetr - służący do kontrolowania pracy serca, oddechu, temperatury i ciśnienia; kardiomonitor do natychmiastowego badania krwi; łóżko wyciągowe służące do leczenia złamań oraz przewoźny aparat rentgenowski pozwalający wykonywać zdjęcia przy łóżku dziecka.

Redakcja SCHIZOLA jeszcze raz gorąco dziękuje wszystkim, którzy okazali swe serca w dotychczasowych finałach WOŚP. „Najpiękniej jest wtedy, gdy Ci, którzy mają mało, dzielą się z tymi, którzy mają jeszcze mniej. Taki jest sens Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy”.



Komunikat!!!

Wszystkich chętnych do kwestowania w VI Finale WOŚP prosimy o dostarczenie do redaktora naczelnego lub opiekuna gazetki zdjęć legitymacyjnych do dnia 30 października br

WITAMY NOWYCH!



1 września progi naszej szkoły przekroczyli poraz pierwszy nowi uczniowie oraz ... nowi nauczyciele. Tych ostatnich **szczególnie serdecznie witamy** w Zespole Szkół Zawodowych w Gostyniu. Wróżymy im moc trudnych

chwil, nieprzespanych nocy, poszarpanych nerwów, słabnącego wzroku od ślęczenia nad naszymi zeszytami i tym podobnych przyjemności towarzyszących nauczycielskiemu rzemiosłu.

Przedstawiamy nowych profesorów: p. **Jarosław Golniewicz** (nauczyciel zawodowych przedmiotów mechanicznych), p. **Sławomir Ziólek** (nauczyciel j. polskiego), p. **Agnieszka Matysiak** (nauczycielka wychowania fizycznego), ks. **Dariusz Drabik** (nauczyciel religii), ks. **Henryk Schwenke** (nauczyciel religii).

Szeregi naszego Grona Pedagogicznego zasilili też nauczyciele niepełno zatrudnieni: p. **Anna Niestrawska** (nauczyciel zagadnień prawnych), p. **Monika Poświatowska** (nauczyciel j. niemieckiego), p. **Magdalena Jusko** (nauczyciel j. niemieckiego), p. **Anna Kamińska** (nauczyciel j. niemieckiego), p. **Mikołaj Kulczak** (nauczyciel historii), ks. **Mikołaj Graja** (nauczyciel religii), p. **Rafał Sroka** (nauczyciel reklamy), p. **Jerzy Stanikowski** (nauczyciel j. niemieckiego), p. **Jerzy Bednarski** (nauczyciel chemii).

Wszystkim życzymy powodzenia na nowej drodze życia... zawodowego!



Redakcja

BARTEK W STOLICY

Milo nam poinformować, że uczeń naszej szkoły otrzymał **Stypendium Prezesa Rady Ministrów**. Wyróżnionym za osiągnięcia i wyniki w nauce jest **Bartosz Grześkowiak**. Będzie on otrzymywał comiesięczne stypendium w wysokości około 120 zł przez cały rok szkolny 1997/1998.

Gratulujemy!!!

PS: Przypominamy, że Bartek jest redaktorem naczelnym *Schizola*.



Z poczty *Schizola* ...



Bezpieczne miasto?

albo obywatelska lekcja...

Gostyń to miasteczko spokojne - w miarę. Ale wieczorem, po zmroku, boję się przejść ulicami. Grupki podchmielonych młodzieńców włączają się to tu, to tam i zaczepiają. A jeśli nawet przechodzą spokojnie, to od podsłuchanych wulgaryzmów więdną uszy.

Wielu gostyniakom to przeszkadza, ale nikt oficjalnie nie zwraca na to uwagi. A może by tak wzorem Radomia wprowadzić zakaz poruszania się po mieście nieletnich bez opiekunów po 23⁰⁰ lub nawet po 22⁰⁰?

Marta

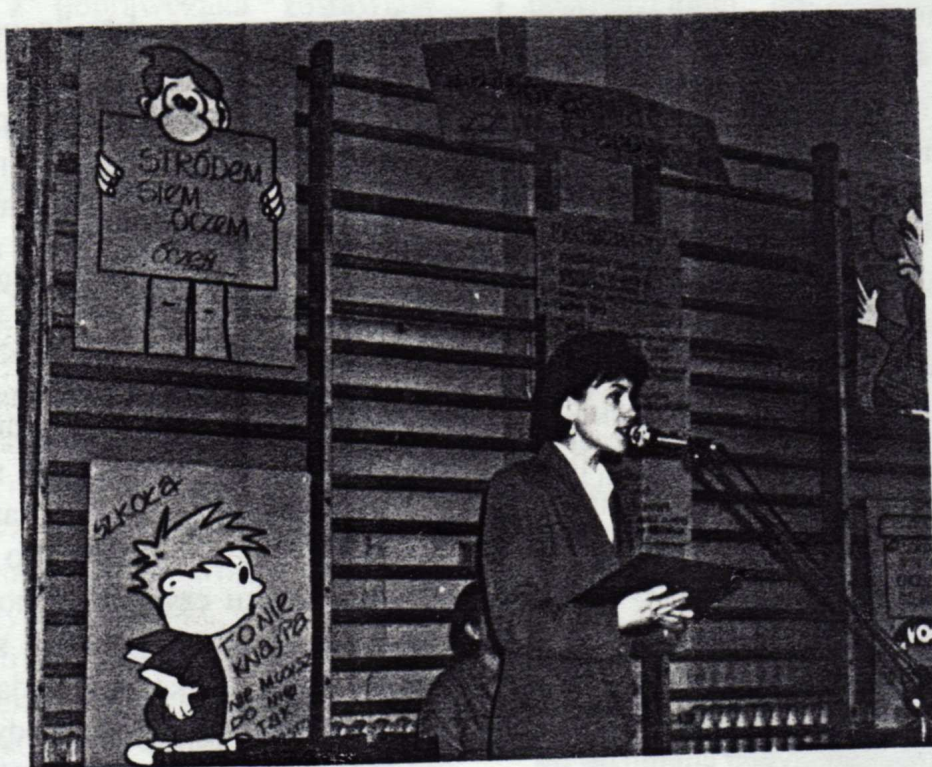
Od redakcji: Może?.. Ale przede wszystkim urząd miasta i gminy powinien zacząć odbierać koncesje za sprzedaż alkoholu młodzieży. O sprzedaży nieletnim tytoniu nie wspominamy, bo w każdym sklepie, kiosku czy lokalu można spokojnie kupić papierosy. Zresztą sami wiecie, jak jest! Mimo zakazu sprzedaży alkoholu i tytoniu nieletnim nikt z młodych ludzi nie ma żadnego problemu z nabyciem używek. Jedno jest pewne - ta obywatelska lekcja udzielana nam przez dorosłych uczy nas, że prawo jest po to, aby je pomijać. Więc o to chodzi w życiu?

„Smutne” pożegnanie

Tradycji nigdy dość. Także i w naszej szkole. Stałym elementem szkolnego kalendarza stały się programy przygotowywane przez uczniów przedostatnich klas na pożegnanie absolwentów. Są uroczyste przemowy dyrektora i wychowawców, jest i przepyszna zabawa polegająca na przetestowaniu maturzystów na wszelkie możliwe sposoby. W tym roku pożegnanie przybrało formę rywalizacji między klasami maturalnymi, zakończonej salomonowym werdyktem Wysokiej Komisji Egzaminacyjnej: „Nie ma wygranych ani przegranych.” Abiturienti musieli wykazać się wszechstronną wiedzą oraz takimi umiejętnościami jak picie z butelki ze smoczkiem, taniec dyskotekowy, rysowanie figur geometrycznych z przepaska na oczach itp.

Abiturientów zapytałyśmy o to, jak oceniają szkołę, którą właśnie ukończyli. Niestety, niestety, odpowiedzi były lakoniczne. I tak o ZSZ w Gostyniu mówiono najczęściej: - „W porządku”. - „Jest tu miła atmosfera” - „Fajni nauczyciele”. Choć zdarzył się i taki głos: „Ta szkoła jest bez sensu”. Na pytanie o to, co będzie najmilej wspomинane, odpowiadano tak: - „Przerwy”. - „Nauczyciele”. - „Prof. Rajewska”. - „Kumple z klasy” - „Wielka miłość do jednej z profesorek”. - „Wakacje”. A o czym chcą najszybciej zapomnieć odchodzący: - „O niczym”. - „O lekcjach matmy i profesorce” - „O wszystkich wypadkach”. - „O pracy dyplomowej”. - „O powtarzaniu roku”. Jak widać, maturzyści nie byli zbyt rozmowni.

Ania i Agata



Pani profesor Anna Rajewska żegna swoich wychowanków.
Jak widać, korzysta przy tym ze ściagi
Czyżby zachęcała maturzystów?



Dorośle chlopy, a pili ze smoczka nie gorzej niż niejeden osek. Żeby nie było niedomówień - pili mleko.



Histeria ogarnęła salę, gdy zabrzmiały dźwięki Makareny, a w tany ruszyli wychowawcy i wychowankowie. Było na co popatrzeć.



Fot. Paweł Stachowiak

Na koniec uściski, całuski i lzy, które pojawiły się w niejednym oku...

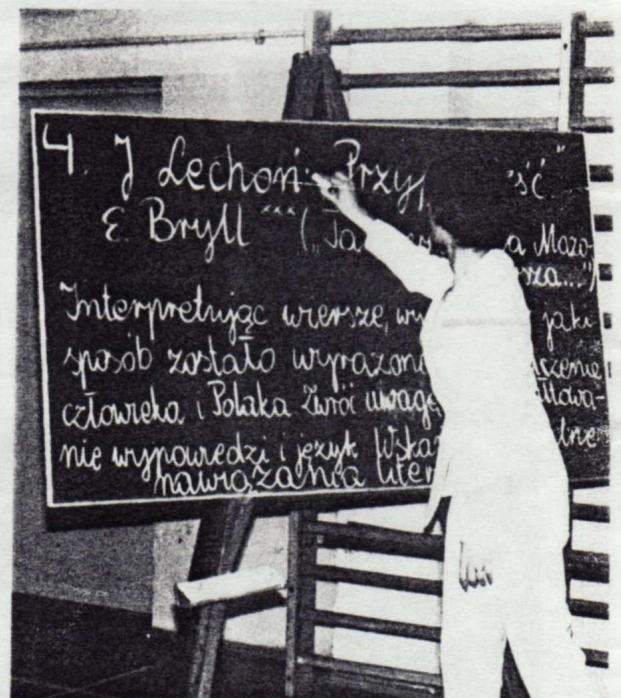
MATURA '97

Przedstawiamy krótki reportaż z tegorocznego egzaminu dojrzałości w ZSZ. Znamy już wyniki: maturę zdało 84% abiturientów, a dla reszty znów za rok matura.



← Napięcie sięga zenitu - komisyjnie otwarcie kopert z pytaniami. Za chwilę okaże się, czy sprawdzą się „pewniaki”?

↓ Pytania już zapisane. A niech je gęś kopnie!



← Praca wre. Czasu coraz mniej, a ciągle brak koncepcji



no mogliby
już tak nie
pilnować!



Komisja
maturalna
obraduje za
zamkniętymi
drzwiami.
Ważą się losy
maturzystów!



←
Ogłoszenie
wyników.
Zdałem,
czy nie zdałem
- oto jest pytanie!



**Wszystkiego Najlepszego na Dorosłej
Droście Życia
Wszystkim absolwentom ZSZ w Gostyniu
życzy SCHIZOL**

I przez tyle lat oczekiwany moment. Dyrektor szkoły i wychowawca wręczają świadectwo oraz załączniki: listy pochwalne, dyplomy, nagrody - a odbiera... mama.

Uff!... Już po maturze! Było ciężko! Ale udało się! Nadszedł czas pożegnania ze szkołą, z wychowawcami, z nauczycielami... oj! W niejednym oku zakręciła się łza..

Był też ostatni kwiatek i pocałunki (chyba nie ostatnie!?)



Mirosław Sobkowiak

I to już koniec

CHOMOR ZE ZESZYTU

- ⊗ W literaturze barokowej stosowano duże ilości środków ochrony stylistycznej.
- ⊗ Morsztyn nie wydawał swych wierszy drukiem i krążył w odpisach.
- ⊗ Morsztyn pisał dla przyjaciół w odczytach, bo nie pisał drukiem, a po śmierci wydał dwa zbiory poezji.
- ⊗ W wierszu „O swej pannie” poeta nagromadził kilka odcinków bieli, bo cena jest najbielsza.
- ⊗ Ludzie starali się zachować godność ludzką człowieka.
- ⊗ Na przykładzie podanych przykładów pokażę przykładowo, że to najprawdziwsza prawda ...
- ⊗ Poeci Młodej Polski obcowali ze sobą i ze światem.
- ⊗ Jacek Soplica wzywa pod habitem do walki o niepodległość.
- ⊗ Moim zdaniem sędzę, że wydaje mi się, iż matka kochała syna.
- ⊗ Ich dzieci zaczęły powiększać swoją posiadłość przez budowę nowych chat i uprawianie potomstwa.
- ⊗ Na drodze do szczęścia Abelarda i Heloizy stanął zaborczy kanonik oraz zwyczaj celibatu.
- ⊗ Wokulski popadł w głęboką depresję, która doprowadziła do tego, że ślad po nim zaginął.
- ⊗ Na łożu śmierci Leila ukazuje się Hassanowi z całym wdziękiem jako upiorna zjawa.
- ⊗ Dziennikarz w „Weselu” widzi zjawę, dzięki której ma wyrzuty sumienia.
- ⊗ Poeta w „Weselu” kokietuje z Racholą.
- ⊗ Doktor Judym był nie tylko doktorem, ale również był człowiekiem, który miał uczucie i jak każdy człowiek kochał się w kobiecie.
- ⊗ „Mendel Gdański” to krótka nowela zawierająca mało treści, a dużo prawdy
- ⊗ Jan i Cecylia z biegiem czasu zrobili siedem córek i siedem synów. Synowie i córki rośli, rośli, aż dorosli.
- ⊗ W drzwiach samolotu pojawiła się stłardesa.
- ⊗ „Monachomachia” zawiera ostrą krytykę próżniowego życia zakonników.
- ⊗ Tadeusz Borowski studiował polonistykę na bardzo tajemnym uniwersytecie.

Redakcja serdecznie dziękuje wszystkim profesorom, którzy pomagają w redagowaniu tej rubryki.

GOŚCIE Z LUKSEMBURGA



Niedawno Zespół Szkół Zawodowych w Gostyniu gościł w swych murach gości z Luksemburga wraz z ambasadorem tego kraju w Polsce, Rolandem Mayerem. Celem wizyty w Polsce było m.in. poznanie polskiego szkolnictwa średniego. Goście zwiedzili gostyńską średnią szkołę zawodową, a w niej: sale przedmiotów zawodowych, pracownie komputerowe i aulę, w której zorganizowano wystawę tegorocznych prac dyplomowych. Później (również w auli) przy kawie nawiązała się rozmowa o szkołach polskich i luksemburskich. Gości hospitujących lekcje zaskoczyło zdyscyplinowanie uczniów. Stwierdzili, że u nich nie ma czegoś takiego jak wstawanie, kiedy nauczyciel wchodzi do klasy, a o jako takim porządku ogólnym mowy być nie może. Jest tam po prostu większy luz. Poza tym nasze szkoły prawie niczym się nie różnią. Może liczebnością. W Luksemburgu klasy liczą od 9 do 22 uczniów, a szkoły najwyżej 500. Dlaczego? Otóż w Luksemburgu jest ok. 400 tysięcy osób (w Polsce ok. 40 milionów), czyli mniej niż w Poznaniu. Edukacja w szkole luksemburskiej jest bardzo zbliżona do polskiej. Okres nauki trwa mniej więcej tyle samo, ale żeby studiować Luksemburczycy muszą wyjechać z kraju - nie ma tam po prostu żadnej wyższej uczelni. W niczym to

jednak nie przeszkadza. Proces integracyjny zachodniej Europy jest już na tyle rozwinięty, że wyjechanie na studia do Niemiec, Holandii czy Wielkiej Brytanii nie sprawia najmniejszego problemu.

Gości zaskoczył fakt, że nadal uczymy się języka rosyjskiego. Chyba nie mogli uświadomić sobie tego, że Rosja dla Polski jest tak samo ważnym partnerem, jak dla Luksemburga kraje Unii Europejskiej. Oni wyraźnie chcieliby, aby Polacy rzucili wszystko i ślepo naśladowali kulturę Zachodu, i dostosowali się do nich. Widocznie pozycja Polski jest na tyle słaba, że musimy się wkupić do Europy, by być traktowanymi przyzwoicie. To tak, jak nie lubiany kolega, który, żeby należeć do grupy, musi zrobić coś głupiego. Wydaje mi się, że Polacy właśnie takie głupstwo popełniają. (ale to tylko taka mała dygresja, zupełnie na marginesie).

Wizyta przebiegała w przysłowiowej miłej i przyjaznej atmosferze. Na koniec wszyscy zrobili sobie wspólną, pamiątkową fotografię (prezentowaną powyżej). Może to spotkanie będzie początkiem dalszej współpracy, a może wymiany uczniów. Któż nie chciałby odwiedzić naszych zachodnich kolegów? Ja bym chciał

BARTOSZ

Kocie dole i niedole



Wakacje już się, niestety, skończyły. Przed nami dziesięć miesięcy szkolnej harówki. Ale nie jest to takie złe, skoro do nauki garną się ciągle nowi, których nie odstrasza nasze katastroficzne - mrozące krew w żyłakach - opowieści. Ten rok szkolny w Zespole Szkół Zawodowych w Gostyniu rozpoczęło 450 uczniów z 15 klas pierwszych. Widząc ich 1 września przypomniał mi się, jak to całkiem niedawno sami - zastraszeni - staliśmy pod murami tej szkoły. Śmieszny to był widok... Pamiętając

o tym, powinniśmy pomóc nowym się zaaklimatyzować. I to nie przez tzw. szkolenie rodem z subkultury więziennie - żołnierskiej, ale przez pominięcie takich zachowań. Mija sezon szkolenia i cieszymy się, że ta głupia moda - jak wynika z naszych obserwacji i wywiadów - zanika w naszej szkole.

Wspomnieliśmy o rozmowach z pierwszakiem. Pytałyśmy ich o przyczyny wyboru tej szkoły oraz o to, w jaki sposób zostali przyjęci w tej szkole. Oto co usłyszałyśmy: ● **Ewa:** *Jest tu nie najgorzej. Nauczyciele życzliwi. Ale szkolenie „kotów” nie jest zabawne.* ● **Tomek:** *Próbowano mnie szkolić, ale się nie dałem. Teraz jest O.K.* ● **Anita:** *Nauczyciele wymagają o wiele więcej niż w szkole podstawowej, ale to można znieść. Zawarłam wiele nowych znajomości.* ● **Paweł:** *Ta szkoła pozwoli mi zdać maturę i zdobyć tytuł technika, choć zawód, którego się uczę, nie interesuje mnie. Ale na dojazdy do innej szkoły mnie nie stać. A nauczyciele lepiej prowadzą zajęcia niż w szkole podstawowej.* ● **Adrian:** *Od starszych kolegów nasłuchałem się o szkoleniu kotów i surowości pedagogów. Ale nikt mnie nie szkolił, a nauczyciele wypadli pozytywnie.* ● **Anka:** *Wybrałam tę szkołę, bo siostra, która skończyła ogólniak, odstraszyła mnie od niego swymi przerażającymi opowieściami. A na dojazdy do Leszna mama się nie zgodziła.* ● **Maciek:** *Nowa szkoła jest lepsza od podstawówki, bo na przerwach można słuchać muzyki, a wf jest w sali gimnastycznej, a nie na korytarzu.* ● **Wojtek:** *Byłem szkolony, musiałem zapalką zmierzyć koleżance buty.* ● **Janusz:** *Balem się, że będą nas szkolić, lecz okazało się, że wcale tak nie jest.* ● **Jola:** *Najgorsze w nowej szkole jest wchodzenie po przerwie do budynku, ścisk, przepychanki, ciasne wejście - to wszystko potrafi zepsuć każdemu dobry humor.* ● **Jarek:** *Byłem przerażony pierwszą lekcją. Profesor od historii duży, wielki, ogromny... na początku straszny! Lecz przyjął nas ciepło, spokojnie...* ● **Patryk:** *Cieszy mnie, jak każdego chłopaka, że w szkole jest tyle ładnych dziewczyn.* ● **Filip:** *Najmilszy okazał się profesor od matematyki, bo zamiast uczyć nas, przez kilka lekcji rozmawiał z nami o szkole podstawowej i egzaminach. Ale pierwsze przerwy były okropne. Nie wiedziałem, dokąd iść, co robić, do kogo podejść.*

AŚKA i KAŚKA

Indeks za pracę dyplomową

Rozpoczyna się rok akademicki. Dla absolwentów Technikum Mechanicznego w Gostyniu jest to kolejny rok, w którym nie musieli się oni martwić o swoją przyszłość. Niektórzy z nich już na początku wakacji dysponowali indeksami.

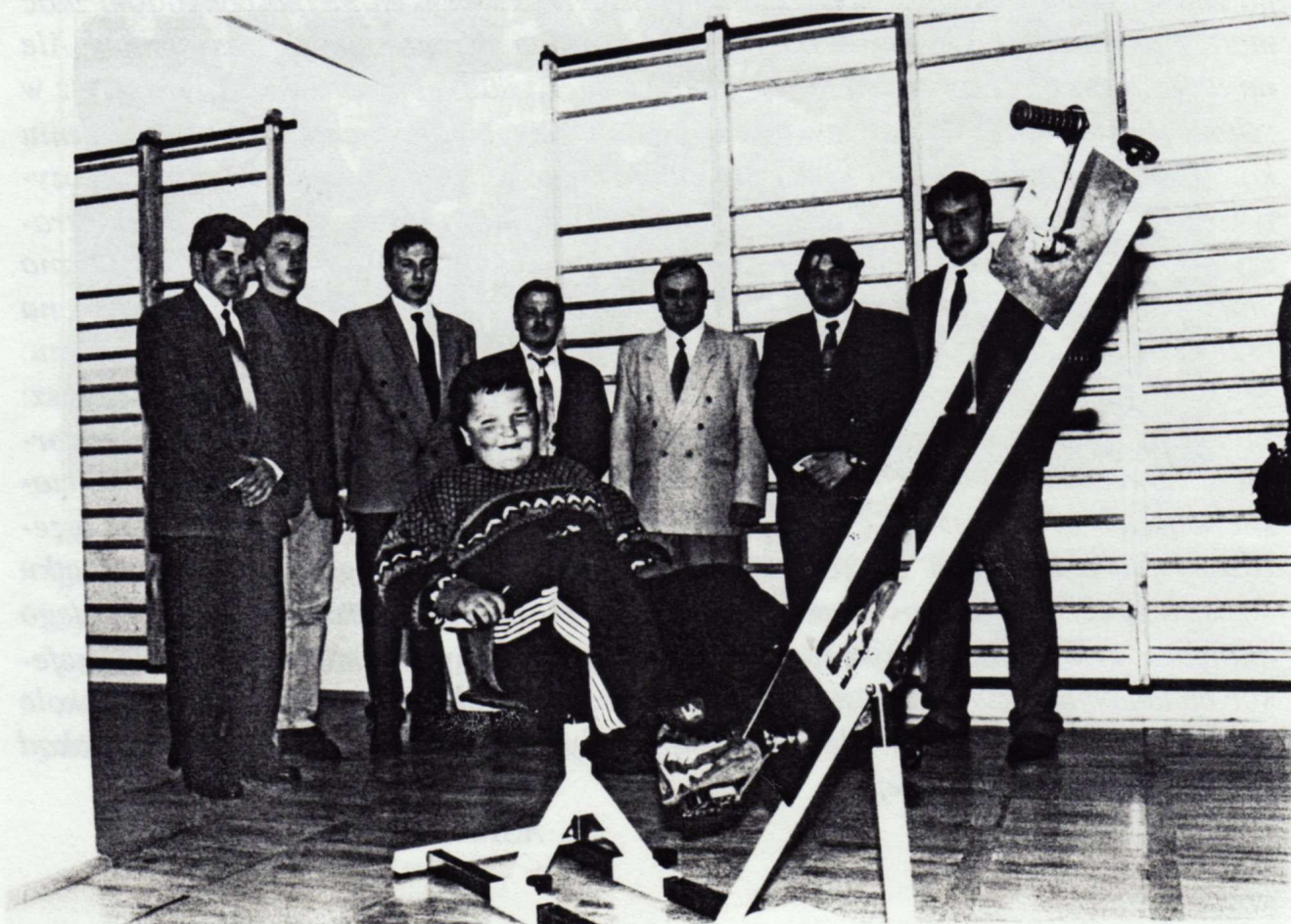
Do obdarowanych indeksami należą laureaci Konkursu Prac Dyplomowych Techników imienia inż. K. Gielewskiego, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich Ireneusz MADEJ, Leszek NIEMCZYK, Marcin WALKOWIAK, Michał KUCHARSKI i Paweł SKORUPKA to młodzi technicy, tegoroczni absolwenci naszego Zespołu Szkół, którzy znaleźli się w gronie zwycięzców konkursu i zostali studentami Politechniki Poznańskiej - bez konieczności zdawania egzaminów wstępnych.

Zaprojektowali oni i wykonali dwie prace: „Rotor do ćwiczeń kończyn górnych i dolnych” oraz „Uniwersalny stolik szpitalny dla dzieci „Grześ”. Prace te - poza tym, że ułatwiły ich autorom studencki start - pomogą też innym. Rotor został już przekazany gostyńskiemu Stowarzyszeniu Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski „Kasia”, a stolik szpitalny otrzymał gostyński szpital.

ZACHEĆCAM DO NAŚLADOWANIA!

Miroslaw Sobkowiak

Na zdjęciu: Rotor i jego pierwszy użytkownik, oraz jego wykonawcy.



MÓJ PIERWSZY RAZ

Poznałem ją dwa lata temu we wrześniu, kiedy zacząłem chodzić do szkoły średniej. Wiadomo, że łączy się z tym więcej nauki, mimo tego spotykaliśmy się niemal codziennie. Była starsza ode mnie, ale nie aż tak dużo, że przeszkadzałoby to nam. Z początku nie przepadałem za nią, więcej - nie lubiłem jej. Strasznie dużo mówiła, prawie nikt z jej i moich znajomych nie lubił, gdy mówiła. Dość często nie mogłem jej zrozumieć, choć mówiła wyraźnie i po polsku, ale robiła to w taki sposób, że nie wiedziałem, o co jej chodzi. Jednak jej uroda przyćmiewała wszystko, nawet jej gadulstwo. Potrafiłem siedzieć i wpatrywać się w nią przez prawie godzinę - wtedy czas płynął niezmiernie szybko. Czasem pytała o różne rzeczy, a ja - wyrwany z marzeń o niej - nie umiałem jej odpowiedzieć. Wtedy trochę się złościła (jaka ona była piękna, gdy się denerwowała...). Ja chyba też jej się podobałem, bo zauważyłem, że często mnie obserwowała. Była raczej nieśmiała, bo gdy nasze spojrzenia się spotykały, peszyła i rumieniała się.

Pewnego dnia coś się zmieniło... Niby dzień jak co dzień. Nie przeczuwałem, że najbliższe wydarzenia będą miały taki wpływ na moje życie. W ogóle nie wyobrażałem sobie, że to się może stać.

Siedziałem i - jak zwykle - „rozbieierałem ją wzrokiem”. Ona - też jak zwykle - dużo mówiła. Ja - oczywiście jak zwykle - nie wiedziałem zbytnio o co jej chodzi. Nagle z jej ust (jakie ona miała usta...) padło moje imię. W tej samej chwili oblał mnie zimny pot, a ona patrzyła na mnie swymi pięknymi, czarnymi oczyma i - już nie jak zwykle - nie peszyła

się. Była pewna siebie, a pode mną ugięły się kolana. Zupełnie jakby coś ode mnie chciała... Powiedziała, żebym podszedł do niej. Zdziwiło mnie to. Przedtem zawsze rozmawialiśmy „na odległość” - tak było bezpieczniej. - Podszedłem. Stała obok biurka, lekko się o nie ocierając. Znów coś mówiła, a mnie zamurowało. Obawiałem się najgorszego... Nie chciałem... Bałem się... Ona najpierw zdjęła swój żakiet, później niewiele pamiętam... Czuję tylko, że nie byłem na to jeszcze przygotowany... Zdominowała mnie całkowicie... Można powiedzieć, że robiła ze mną, co chciała... Robiliśmy „to” (a właściwie ona robiła, bo ja byłem zbyt oszołomiony) przy biurku..., później na nie usiadła..., podparła się z tyłu rękoma..., kazała mi usiąść na krzesło..., zaczęła wzdychać (wyraźnie się podnieciła) i - jak zwykle - mówiła. Ale się już nie kontrolowała!... Tego, co działo się ze mną, nie sposób opisać słowami... Byłem wyczerpany... Teraz żałuję...

I właśnie w ten sposób dostałem pierwszą jedynekę z mojego ulubionego (do czasu tamtego zdarzenia) przedmiotu. I teraz już nie wiem, kocha mnie czy nie kocha?...

FABIO



O POWODZI RAZ JESZCZE

Zalane domy, bezdomni i bezsilni ludzie, niewyobrażalne straty materialne, rozmyte wały przeciwpowodziowe, numery kont pomocy dla powodzian ... Chciałam podzielić się z Wami refleksjami o pomocy powodzianom. Myślę, że najwięcej uczyniła jedna z telewizyjnych reporterek, która w swych żółtych trampkach uratowała tyle istnień ludzkich, przekonująco uspokajała biednych powodzian, w każdym ze swych reportaży zostawała bohaterką, nakręcała swoje niesamowite wyczyny - ona zawsze silna i gotowa nieść pomoc, a w tle mrozące krew sceny - i na bieżąco, jakże skromnie, prezentowała swoje produkcje widzom. I nie była samotna: promowali siebie wszyscy, którzy tylko mogli. (...) Niedawny „potop” okazał się dla Polski zimnym prysznicem. Ujrzeliśmy nieporadność rządzących, niewydolność służb, interesowność polityków wykorzystujących ludzkie tragedie dla swoich rozgrywek politycznych... I tylko społeczeństwo spisało się najlepiej, oby jego zapal towarzyszący pomocy dla powodzian nie zniknął zbyt szybko, bo idą chłody i mrozy, a wbrew zapowiedziom powodzianie ciągle jeszcze nie mają dachu nad głowami.

EWA

Ocena z religii a przyszłość Polski ?

Polacy to naród zakompleksiony. To wiadać. Staramy się naśladować innych. Już Słowacki stwierdził, że Polska jest papugą narodów. Dziś wystarczy spojrzeć na

polские filmy za wszelką cenę, udające amerykańskie przeboje (co jest żalodne). Skąd się te nasze kompleksy biorą, dlaczego zawsze szukamy gorszych: ruskich, żydów... Dlaczego bez wstydu i kompleksów nie potrafimy ani bronić swoich racji, ani przedstawiać własnych poglądów? Otóż zaczyna się to w młodym wieku. Młodzież jest ignorowana, wychowywana w poczuciu braku prawa do własnego zdania. Ot, przykład z ostatniej chwili. Dużo hałasu narobiło się wokół ocen z religii na świadectwie. Debaty w telewizji, radiu, na łamach gazet. Głosowanie w sejmie (ocen ma nie być), później w senacie (mają być).

A może by tak zapytać o zdanie nas - ludzi, których wiara jest oceniana? Nikt nie interesuje się tym, co o tym sądzimy, jak się czujemy, gdy naszą wiarę i postawę religijną ocenia się cyferkami, które służą do oceniania wiadomości z przeszłości geologicznej Polski czy ortografii? Dlaczego nikt nie uczy nas, jak wyrażać własne poglądy, jak decydować o sobie? Myślę, że im szybciej pozwoli się nam decydować o sobie i, oczywiście, ponosić konsekwencje takich decyzji, tym pewniej będziemy wyrażać swoje zdanie w przyszłości, będziemy je w ogóle mieli i nie będzie potrzeby sięgania po obce wzorce. Być może wtedy sukcesy potomków Skłodowskiej, Miłosza czy Kieślowskiego przyćmią dziedzictwo Clintonów, Armstronga czy Spielberga.

EWA

Od redakcji: Nierówność w prawach malolatów i dorosłych jest faktem, ale świat króla Maciusia I zawsze będzie skazany na klęskę - gdyż do odpowiedzialności trzeba dorosnąć. A wielu nie udaje się to nawet do końca życia...

ZATAŃCZYLIŚMY NA ULICACH GOSTYNIA

Ty też czytelniku? Jeśli tak, to pewnie nie żalujesz; jeśli nie, to naprawdę masz czego żalować - bo było świetnie. „Zatańczmy na ulicach miasta” - takie hasło przyświecało tegorocznemu, czwartemu już Festiwalowi Piosenki Religijnej Święta Góra 97. W dniach 6-9 sierpnia w Gostyniu miało miejsce niekwestionowane święto muzyczne. Warto było tam być: spotkać

swoich znajomych, poznać nowych, pobawić się na koncertach gwiazd, dopingować swych faworytów na przesłuchaniach konkursowych i czuć, że nareszcie w Gostyniu się coś dzieje (przecież oprócz festiwalu, kilku dyskotek na Górze Zamkowej i otwartego w sierpniu kina nie było przez całe wakacje nic godnego uwagi).

Ale po kolei...

GWIAZDY . . .

dopisały w tym roku. Zaczęło się od koncertu poznańskiego zespołu **Affabre Concinui**. Śpiewający panowie nie zawiedli, ale koncert miał jedną wadę - był stanowczo za krótki. Następnego dnia wystąpiła grupa, którą lepiej znają nasi rodzice - **Skaldowie**. Jednak panowie rozbawili publiczność do tego stopnia, że nawet pogo dało się tańczyć (podobno - choć ja nie próbowałem). Koncert długo się nie kończył, a to za sprawą wspaniałej gostyńskiej publicz-

ności, która pokazała, że przy starych przebojach można bawić się wyśmienicie. Ale najwspanialsza zabawa miała miejsce podczas piątkowego koncertu zespołu **RAZ, DWA, TRZY**. Koncert trwał jeszcze dłużej, bisów było jeszcze więcej i zabawa była jeszcze lepsza. Warto podziękować gostyńskiej publiczności za pokaz wspaniałej, kulturalnej zabawy.

Nie można jednak zapomnieć, że najważniejsze są...

PRZESŁUCHANIA KONKURSOWE

których poziom był, nie tylko moim zdaniem, niższy niż w latach poprzednich. Szczególnie ostatnie występy

konkursowe stały na bardzo słabym poziomie, chwilami były wręcz żenujące. Nie dziwi więc aż tak bardzo, że...

JURY NIE PRZYZNAŁO GRAND PRIX

Stało się to swoistą tradycją polskich festiwali. Oprócz tego, że nie było Grand Prix, to na dodatek nie przyznano I miejsca w kategorii zespołów. Ale za to wyróżniono w kategorii solistów: Dorotę Mielcarek i Agnieszkę Greczkę, a w kategorii zespołów Józefinki i Con Amore. III miejsce dla Katarzyny Brze-

zińskiej i dla dwóch zespołów ex equo: Di Verbium i Chardie. II miejsce wyśpiewała sobie Anna Kaczmarek oraz grupa Emanuel. Bezsprzecznie najlepiej zaprezentował się Szymon Brzóska i to właśnie on zajął I miejsce. Nagrodę publiczności otrzymał zespół Bel Canto.

KONCERT LAUREATÓW...

nie ustępował pod żadnym względem koncertom gwiazd. Na początku wystąpił zespół Teothokos z Gostynia -

zdobywca ubiegłorocznego Grand Prix. Później zaprezentowali się wszyscy wyróżnieni. (ciąg dalszy na str. 21)

M e g a k o n c e r t ?

Od początku września gostyńscy zwolennicy disco polo czekali na „MEGA KONCERT”. Wreszcie 13 września na placu przy Górze Zamkowej wystąpiły gwiazdy tej muzyki: Boys, Buenos Ares i Classic.

Rozpoczęło się pechowo - braki organizacyjne spowodowały opóźnienie koncertu, gdyż moc sprzętu nagłaśniającego była tak duża, że gostyńscy elektrycy w ostatniej chwili stawiali 0,5 kilometra dodatkowej linii elektrycznej!

Wszyscy obawiali się o pogodę. Padał przelotny deszcz, ale w czasie koncertu wypogodziło się, choć zimno psuło zabawę.

Do Gostynia przybyło wielu fanów tej muzyki, sporo osób zjawilo się też z ciekawości, aby zobaczyć (około 7 tysięcy osób) z pierwsze utwory tupiąc z z ponad dwugodzinnym dla której przyszli jej fani, okazały się: możliwość dochód z jej sprzedaży został ponadto możliwość zjedzenia kielbaski z rożna oraz piwko, sprzedawane bez ograniczeń wiekowych. Ci, którzy byli bliżej wykonawców, mogli po ciężkiej walce złapać koszulki i czapeczki rzucające ze sceny.



Wszyscy niecierpliwie czekali na zimna. Koncert rozpoczął się opóźnieniem. Prócz muzyki, dodatkowymi atrakcjami nabycia kasety (całkowity przekazany dla powodzian),

I jeszcze takie spostrzeżenie: Na koncercie gościli reporterzy z telewizji POLSAT. Realizowali program z koncertu, który miał ukazać się w sobotnim programie Disco Polo Live. Była relacja z Gostynia, ale tylko z deptaku. Co było przyczyną niepokazania relacji z koncertu - nie wiem. Czy był taki słaby? Może zbyt małej wielkości i jakości scena? Może publiczność była za mało rozgrzana? Ocenę pozostawiam Tobie drogi czytelniku.

PAWEŁ

Przemysł to:

Jeżeli jesteś pracowity jak pszczoła,
Silny jak niedźwiedź,
Pracujesz jak koń,
Przychodzisz do domu zmęczony jak pies ...

To idź do weterynarza ...
Prawdopodobnie jesteś osłem

Zauroczenie, czy może coś poważniejszego?

Właśnie poznałyśmy kogoś, kto bardzo nam się podobał, ale nie jesteśmy pewne, czy to tylko zwykłe zauroczenie, czy może coś poważniejszego.

Co tu dużo mówić, o miłości myślimy prawie na każdym kroku. Chłopcy, co prawda, bywają okropni (dziewczeta czasem też, ale teraz mowa o chłopakach!) i często nas denerwują, ale... tak naprawdę zawsze jest taki, który przyprawia nas o szybsze bicie serca, często zdarza się, że bywamy zakochane. Czasem wytrwale kochamy się w kimś, kogo znamy od dawna, częściej jednak tracimy głowę dla kogoś, kogo właśnie poznałyśmy (piękny i przystojny brunet, blondyn, szatyn itd.). Wtedy natychmiast rodzą się wątpliwości: czy przeżywamy miłość od pierwszego wejrzenia, czy to tylko nagłe zauroczenie, które minie równie szybko, jak przyszło.

Ale na razie podoba nam się w nim wszystko - od stóp do głowy, toniemy w jego spojrzeniu, on jest wspaniały, cudowny, przystojny, wypełnia nasze marzenia, jesteśmy w nim po same uszy zakochane, ale... tak naprawdę wolimy porozmawiać, czy pójść do kina np. z kolegą z klasy, sąsiadem z klatki schodowej itp. Bo właśnie z nim świetnie się rozmawia o szkole, filmach, no i nikt, tak jak on, nie potrafi nas rozweselić dowcipami.

Jeśli nie czujemy potrzeby rozmawiania z chłopakiem o wszyst-

kim, co dla nas ważne i nie prosimy go o rady, jeśli lepszym powiernikiem naszych radości i smutków jest przyjaciółka lub pluszowy miś, to trudno w tym przypadku mówić o prawdziwej miłości.

Cóż mamy zrobić, gdy nasze serce bije jak oszalone na jego widok, nogi drżą i wszystko wypada nam z rąk? Jesteśmy zwykle gadatliwe, a w jego obecności nie możemy wykrztusić słowa. Zadajemy sobie w tym przypadku bardzo proste pytanie: „DLACZEGO?” On przecież nie jest nikim szczególnym (choć my twierdzimy całkiem inaczej!). W szkole uczy się dobrze, ubiera się normalnie - jak wszyscy pozostali chłopcy, a my... my i tak uważamy, że jest najmądrzejszy i najprzystojniejszy. Jesteśmy gotowe nawet dla niego wyklócać się z rodzicami o każde wyjście z domu (aby w wolnej chwili nie zainteresował się inną blondynką czy brunetką). Dzień bez spotkania z nim najczęściej uważany za stracony, coż chyba naprawdę jesteśmy zakochane!

„KOCHAM CIĘ” - wspaniale jest móc to komuś wyznać - ale uważa, nie wszyscy przywiązują wielką wagę do słów. Prawdziwym wyznaniem jest czułość okazywana sobie na co dzień, wzajemny szacunek, sprawianie sobie drobnych radości i niespodzianek. Wiele osób uważa, że nie są do tego potrzebne wielkie słowa czy teatralne wyznania, zwłaszcza że często bywają one bez

pokrycia (zaliczam się do tych osób, które tak twierdzą!). Bardzo łatwo powiedzieć „kocham”, trudniej natomiast sprawić, by nie była to tylko pusta deklaracja. Nie czekamy na długie, romantyczne wyznanie, tylko dlatego, że tak sobie wyobrażamy

spełnione marzenia. Tak bywa tylko w nie najlepszych powieściach.

Myszę, że powyższy artykuł pozwoli Wam, dziewczęta, odpowiedzieć na jedno z trudniejszych pytań: „zauroczenie, czy może coś poważniejszego?”

Marlena



Od redakcji:
**Pamiętajcie,
że miłość bywa ślepa!**



Motoryzacyjny mistrz ... i wicemistrzowie województwa

Uczniowie naszej szkoły, pod opieką profesora Michała Skorackiego, wystartowali w wojewódzkim finale Ogólnopolskiego Turnieju Motoryzacyjnego oraz Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego. Po ciężkich zmaganiach okazało się, że zespół ZSZ w Gostyniu (w składzie Łukasz Bogusz, Przemysław Maśląka, Paweł Jankowski i Paweł Nowak) wywalczył II miejsce. W indywidualnej punktacji najlepszym okazał się P. Maśląka.

Gratulujemy - Redakcja



TVARDZIELE

AKT 1

Był zwykły, szary, zimowy dzień. Zupełnie nieodmienny od innych. Miałem jednak dziwne przeczucie, że tego dnia stanie się coś wyjątkowego. Późnym popołudniem wracałem do domu. Część mojej drogi, jak zwykle, wiodła przez park, pełniący niepisaną funkcję centrum kulturalnego dzielnicy. Zawsze tu wesoło i gwarno. Co rusz słychać radosne śpiewy miłośników miejscowego folkloru. Co krok można się też potknąć o butelkę po winie, najczęściej marki „Wino”. Tym razem było inaczej. Spontaniczna atmosfera parku została rozpedzona przez jesienną aurę. Porywisty wiatr hulał po parkowych ścieżkach. Jego niespokojny szum i odgłosy łamanych gałęzi tworzyły nastrój grozy. Również latarnie, jak gdyby przerażone tym demonicznym klimatem, świeciły nieco przygasłym blaskiem. Nad parkiem zapanował mrok. Poczulem się trochę niepewnie, więc przyspieszyłem kroku. Pragnąc pozbyć się uczucia strachu, wyobraziłem sobie, że już za chwilę będę w domu. Zjem pożywną kolację, wezmę gorącą kąpiel i wygodnie siądę w fotelu, aby obejrzeć moje ulubione „Kółko fortuny”. Tymczasem wiatr coraz mocniej kołysał gałęziami drzew. Nagle zza krzaków wyskoczył człowiek. W rękę dzierżył bliżej nieokreślony rodzaj broni, którą zdecydowanym ruchem ręki skierował w osobę stojącą kilka metrów od niego. Zapadał zmierzch. Z tej to przyczyny nie mogłem dokładnie rozpoznać konturów sylwetek. Poczulem dreszcz przerażenia. Zupełnie nie wiedziałem, co robić. Uciekać, wzywać pomocy, próbować walki? Na wszelki wypadek szybko zrobiłem sobie rachunek sumienia. Oczyma wyobraźni jak w kalejdoskopie oglądałem obrazki z mojego życia krzycząc w głębi duszy: „Dlaczego właśnie ja?!” Latarnie świeciły wprawdzie coraz słabiej, ale cień rozpościerający się od postaci owego osobnika wydawał się pokrywać niemal całą powierzchnię, którą mogłem objąć swym wzrokiem. Byłem pewien, że staję oko w oko ze śmiertelnym niebezpieczeństwem. Dawniej myślałem, że mrozące krew w żyłach sceny zdarzają się tylko w horrorach. Teraz otrzymałem od rzeczywistości brutalną nauczkę, że tak nie jest. Wiatr rozhulał się na dobre, latarnie przestały świecić i...

Dantejskie wyobrażenia przerwał piskliwy głosik dziecka: „Stój, bo scelam! Bach, bach! Jus nie zyjes! Ty...” W tym miejscu nastąpiła seria epitetów, którymi niewinnie wyglądające pacholę dawało wyraźne do zrozumienia, co sądzi, gdzie ma i dokąd może mu skoczyć jego kolega. Dziecko wykazało się zdumiewającą elokwencją i znajomością języka angielskiego, choć w trochę ograniczonym zakresie. Chwilę później z pobliskich krzaków rozpoczęła szturm całą brygada młodych komandosów. Dzieci bawiły się w wojnę.

AKT 2

Niedawno przeprowadzałem gruntowne porządki w swoim pokoju. Sprzątając szafy natrafiłem na żółte, pluszowe i nieco już wyliniałe stworzonko. Okazał się nim mój

niegdyś ukochany miś. Otrzymałem go na moje pierwsze urodziny. Przez wiele lat był moją ulubioną zabawką, a zarazem przedłużeniem dziecięcej osobowości, częścią mnie. Uwielbiałem bawić się z nim, wozić go trójkołowym rowerkiem, urządzać rozmaite przyjęcia - jak to dziecko. Misiek wspierał mnie duchowo przy tworzeniu budowli z klocków. Wszędzie zabierałem go ze sobą. Razem spaliśmy w łóżku, choć nie był to objaw misiofilii. Razem spożywaliśmy także posiłki. Co zaś się tyczy jedzenia, to muszę przyznać, że czasami zbyt natrętnie usiłowałem podawać mu zupę, przez co jego pluszowe futerko urozmaicone tłustymi plamami nabrało wątpliwego uroku. Ale i tak go kochałem.

Zdarzało się czasem, że misiek był niegrzeczny. Wtedy stosowałem swoją wypróbowaną metodę dydaktyczno - wychowawczą. W środowy wieczór o godzinie 19:00 sadzałem go na kanapie i razem oglądaliśmy „Misia Uszatka”. To właśnie on zawsze życzliwy, pomagający przyjacielom, nauczający wrogów - był moim idolem. Żółty, pluszowy miś z zapartym tchem śledził jego przygody. Często powtarzałem mu, że ma postępować dokładnie tak, jak czyni Uszatek, a wtedy na pewno nie straci mojego zaufania. Misiek uważnie słuchał moralizatorskich wykładów, a swym dostojnym milczeniem dawał jednoznaczny wyraz akceptacji dla tych poglądów. W nagrodę za jego grzeczność pozwalałem mu obejrzeć „Pszczołkę Maję”. Podobnie jak ja, czuł do niej wielką sympatię. Była przecież taka radosna, uczynna i miła dla wszystkich.

Dla mnie najważniejszy był jednak ON. Zawsze mogłem go pogłaskać, przytulić. Zawsze był przy mnie i nigdy mnie nie zawiódł.

AKT 3

W niedzielne popołudnie zawitała do nas rodzinka. Nasi krewniacy przyszli obejrzeć „Familiadę”, bo ich telewizor jest już stary i trochę śnieży na „Dwójce”. Wszyscy w skupieniu zasiedli przed szklanym ekranem. Dziadek oświadczył nawet, że przed kilkoma dniami otrzymał ankietę kwalifikacyjną i niebawem zgłosi naszą rodzinę. Na razie kompletuje zespół, ale z mizernym skutkiem. Zgodziła się tylko ciocia Wanda i to pod warunkiem, że zostanie głową rodziny. Wszelkie rozmowy milkną jednak, gdy Karol Strasburger zadaje pierwsze pytanie, a jego basowy głos pogrąża wszystkich w stanie niedzielnej hipnozy. Z tego nastroju wyrwywają się tylko mama i babcia. Jak zwykle idą do kuchni, aby trochę poplotkować. Wiadomo - kobiety. Rozprawiają jak pięknie być sobą z cieniem do powiek „Margaret Astor” i że z „Libresse” to takie naturalne. Nie brakuje też tematów kulinarnych. Mama mówi, że z „Kasią” zawsze jej się upiecze. Babcia, gdy jest głodna, sięga po „Snickersa”, bo tylko on wygra z jej głodem. Dziadek, o którym babcia zawsze dużo opowiada, woli raczej batonik „Lion”, bo to dla niego dzika przyjemność. Podobno ostatnio zaczął też smarować chleb margaryną z dwóch stron i od tego czasu ciągle bije się w piersi, krzycząc (rzecz jasna z dziką przyjemnością), że serce ma jak dzwon.

Kobiece plotki dziś skończyły się wyjątkowo szybko. Mama pokazywała babci nową łazienkę: płytki z Opoczna, kleje do glazury „Atlas”, a wszystko dokładnie wyszorowane „Ajaxem”. Mama ostatnio w ogóle cały czas siedzi w łazience. Twierdzi, że praca z „Ajaxem” jest czystym relaksem.

Sprzed szklanego ekranu udało mi się wyciągnąć mojego kuzyna - Tomka. Ma 7 lat, dobrze się uczy i jest wyjątkowo inteligentny. Bardzo go lubię, w przeciwieństwie do mojej siostry, która całymi dniami zaszywa się w swym pokoju i zajmuje się przebieraniem lalki „Barbie”, jak również przebieraniem w samych lalkach.

Postanowiłem zrobić Tomkowi małą niespodziankę i podarować mu mojego misia. Opowiedziałem mu całą historię, której wysłuchał z wielkim zaciekawieniem. W jego oczach dostrzegłem błysk radości. Chyba ucieszył się z prezentu, a ja mam przynajmniej pewność, że misiek jest w dobrych rękach.

Minął tydzień. Teraz my wybraliśmy się z rewizytą. Rodzinka kupiła sobie wreszcie nowy telewizor. Babcia myślała na początku, że pilot to kalkulator dołączony w prezencie od firmy, ale dziadek, który zawsze idzie z czasem, postępowo i osiągnięciami, szybko wyprowadził ją z błędu. W skupieniu oglądaliśmy jeden z brazylijskich seriali, gdy podszedł do mnie Tomek i zaprosił do swego pokoju. Chwalił się kolekcją robotów „Transformers”. Pokazywał też nowy karabin, który dostał w prezencie od rodziców na imieniny. Marzył o nim od dawna.

Odrywając na chwilę wzrok od ulubionych zabawek chłopca, dostrzegłem w kącie mojego misia. Wyglądem przypominał weterana. Pozbawiony oczu, bez rączki, bez nóżki. Leżał z rozprutym brzuchem w stosie trocin. Tomek rozprawił się z nim mieczem He-Mana.

Misiek ponoć był niegrzeczny.

Robert Marcinkowski

Ciąg dalszy ze str. 15

ZATAŃCZYLIŚMY NA ULICACH GOSTYNIA

Jednak największą dezaprobatę publiczności wzbudził ks. Jarosław Pięta, który - po długich pertraktacjach z publiką - zamknął 4 Festiwal Piosenki

Religijnej Święta Góra'97. Nie zakończył jednak zabawy. Widownia jeszcze długo śpiewała hymn festiwalu:

„Zatańczmy na ulicach miast,
by kwiat rozchylił płatki swe,
by ptaki uleciały z gniazd,
by Ktoś, by Bóg przytulił mnie...”

Śpiewano hymny poprzednich festiwali, piosenki oazowe i wiele innych. Zabawa trwała jeszcze przez

godzinę, aż w końcu kolejny festiwal na Świętej Górze przeszedł do historii.

Do zobaczenia za rok!

BARTOSZ

Z KRONIKI SZKOLNEJ: WYCIECZKA 1937

Rozpoczął się miesiąc maj. Drzewa kwitną, słowiki śpiewają, wiosna pachnie. Czy chcesz czy nie chcesz - ciągnie cię coś w dal, w pole, do lasu, na wycieczkę. Niestety - nie do wszystkich wiosna się uśmiecha. Życie ucznia rzemieślniczego nie jest lekkie. Wie o tym każdy. Rano przed otwarciem trzeba być w sklepie, w warsztacie. A potem ciężka praca i bieganina.. Wróci się

polski, to praktyka zawodowa, to towaroznawstwo i tak ciągle. Wiadomo, wszystko potrzebne, wszystko pożyteczne. Stara się więc biedny uczeń, jak może i czeka z tęsknotą na coś „przyjemnego”, a zwłaszcza na wycieczki, gdyż wiadomo, że rok rocznie w miesiącu maju szkoła tujejsza zawodowa urządza wycieczkę do Poznania. Z zadowoleniem dowiedziała się młodzież, iż dzięki Kie-



do domu, zje obiad i znów trzeba gonić do pracy, by o siedemnastej być już w szkole. Tam nieprzerwanym strumieniem spływają na uczni najprzeróżniejsze mądrości - to rachunki, to technika reklamy, to język

rownictwu Szkoły i poparciu finansowym (280 zł) Pana Starosty Wolfartha, który specjalnie troskliwą opieką otacza młodzież i oświatę pozaszkolną, odbędzie się wycieczka w dniach 2 i 3 maja na Targi Poznań-

skie i do Gniezna celem zwiedzania garbarni. Wycieczka składała się z 36 uczni (...). Rychło rano 2 maja o świcie wyruszyli uczniowie koleją do Poznania. Aby dodać sobie ducha przed dalszą podróżą, zjedli od razu swoje 2-dniowe zapasy. Do Gniezna wyruszyła wycieczka 4 maja z rana. Pierwszego dnia uczniowie zwiedzili w Poznaniu prawie wszystkie kościoły, muzeum przemysłowe, wojskowe, byli na zawodach piłki nożnej (Warta-Warszawianka), a wieczorem w teatrze na operze „Cyganeria”. Poniedziałek przed południem poświęcony był zwiedzaniu ogrodu zoologicznego, miasta, targów, przyglądaniu się defiladzie 3-Majowej, a wieczorem byli w cyrku Staniewskich na przedstawieniu. Tak nam minęła nasza wycieczka. Pokrzepieni na duchu i na ciele udaliśmy 3 maja w drogę powrotną o godz. 19⁴⁰, żegnając w Poznaniu Pomnik Chrystusa Króla pobożną modlitwą: Ojczyzna nasz...

Druga grupa - w Poznaniu - po zwiedzeniu jeszcze hurtowni skór p. Zarnowskiego, garbarni skór wierzchnich p. Czyża i rzeźni miejskiej - wyjechała do Gniezna, gdzie zwiedzili garbarnię p. Rogowskiego i wspaniałe odnowioną katedrę gnieźnieńską. W powrotnej drodze przez Poznań zwiedzili uczniowie fabrykę form do bucików. Przypuszczać należy, że inne szkoły zawodowe pójdą w ślad szkoły gostyńskiej i w przyszłym roku szkolnym w okresie Targów zorganizują również podobne wycieczki.

Przedstawiony wyżej opis wycieczki pochodzi z kroniki szkolnej. Wycieczka miała miejsce w 1937 r. Może brali w niej udział Wasi dziadkowie, popytajcie.

Przyjrzyjcie się też fotografii z tej wycieczki i pokażcie swoim rodzicom i dziadkom. Chętnie zamieścimy w *SCHIZOLU* wspomnienia dotyczące szkoły zawodowej sprzed lat.

Mamy już jesień - czas wycieczek, pora więc pójść w ślady naszych przedwojennych poprzedników i zacząć przygotowywać się wspólnie z wychowawcami do klasowych wyjazdów, dzięki którym pobyt w szkole staje się ciekawszy, barwniejszy. A z informacji, jakie zebraliśmy w klasach, wynika, że w ostatnim roku tylko około 30% klas wyjeżdżało na wycieczki (choć niektóre grupy kilka razy w roku). Uczniowie pozostałych klas nie chcą odmiany w szkolnym życiu? Nie chcą skorzystać z być może ostatniej w życiu okazji wspólnego wyjazdu, zanim wpadnie się w rytm dorosłego życia: dom - praca - dom - praca - dom - praca...? Czy może już tak zgnuśniali, że cały wolny czas poza pobytem w pracy i w szkole spędzają przed telewizorami....

Redakcja



Kolejny koncert w auli ZSZ

NARYSOWAĆ MUZYKĘ...

Tuż przed końcem roku szkolnego w auli ZSZ odbył się koncert (zorganizowany przez Samorząd Uczniowski) Przemysława Goca, artysty, który już nie po raz pierwszy gościł w naszej szkole. Mieliśmy okazję usłyszeć kilka ciekawych utworów utrzymanych w klimatach indiańskich. Jak sam artysta przyznał, muzyka Indian fascynowała go od dawna, ale niedawno „przeszedł na muzykę” Indian z Ameryki Północnej.



Podczas koncertu kilka osób z widowni zostało zaproszonych do udziału w hepeningu. Miały one za zadanie (jak się później okazało, wcale nie takie proste) narysować to, co słyszą. Prace okazały się nader oryginalne i ciekawe, odkryliśmy wśród nas utalentowanych. Wszystkie „dzieła” zostały poddane skrupulatnej ocenie jury; najlepsi zostali nagrodzeni kasetami magnetofonowymi z muzyką Przemysława Goca.

Publiczność rozruszała się na dobre w drugiej części koncertu, która zamieniła się w koncert życzeń zakończony porywającym wspólnym wyklaskaniem, wwtupaniem i zagranieniem bluesa. Później były jeszcze bisy... i śmielek z widowni, który brawurowo odtanńczył na scenie indiański taniec.

Rozmowy widzów z artystą trwały jeszcze długo po koncercie, a ja byłem (i nadal jestem) pod wrażeniem tego, co przedstawił nasz gość.

Szkolny meloman Bartek

"To jest nasza kultura"

GOSTYŃ BARDZO SUBIEKTYWNIEM

Sporą część z Was poruszy moja wypowiedź; wybaczcie, jest pisana pod wrażeniem chwili.

Nie uważam się za patriotkę lokalną. Nie wiążę przyszłości z Gostyniem. Panuje tu wszechobecna nuda. Oczywiście mają miejsce ciekawe wydarzenia kulturalne, np. Wielkopolska Scena na Piętrze, WOŚP, Festiwal Piosenki Religijnej. Myślę, że tłumy, jakie oblegają wtedy "Hutnik", Zespół Szkół Zawodowych czy Świętą Górę, są dowodem na ubóstwo kulturalno - rozrywkowe naszej miejsciny. Owi ludzie tak spragnieni dobrej zabawy, są smutnym świadectwem niezaspokojenia potrzeby na choćby najmniejszy haust kultury. Widząc ciekawe ogłoszenie, niekoniecznie zwracają uwagę na to, czy spektakl należy do ich ulubionych gatunków; ważne, że coś się wreszcie dzieje. W sumie jedyną kulturalną rozrywką, jaką cieszą się Gostyniacy, są piątkowe dyskoteki, no i kino, choć te dwie propozycje to tylko świadectwo pustyni kulturalnej, jaką jest Gostyń.

Nie lubię szarzyzny Gostynia, sposobów na życie młodzieży: oblegania ławek na deptaku, życia od piątku do piątku (czytaj: od dyskoteki do dyskoteki), zaliczania kolejnych barów, dziewczyn, chłopaków.. Są jednak i tacy "geniusze", którzy te dość stereotypowe, powszechne czynności ubarwiają. W jaki sposób? Obgadywaniem bliźnich, plotami, absurdalnymi domysłami, złośliwościami powierzonymi w "absolutnej tajemnicy". Najważniejsze kto z kim chodzi, kto co powiedział itd. Kwestia głębszych, cen-

niejszych wartości zabijana jest głośnymi decybelami Hutnikowej dyskoteki, bądź kolejnym kęsem "ciekawej" plotki.

To wszystko. Pamiętajmy więc o tym, by bywać tam, gdzie "się bywa", nie odstawać od innych (w końcu po co narażać się na niepotrzebne komentarze). Ważnym jest również, aby zawsze wiedzieć, co w trawie piszczy i mówić po cichu "w absolutnej tajemnicy"

Ewa

DERBY RZEŹNIKÓW

czyli 64
bramki!

W Zespole Szkół Zawodowych w Gostyniu odbył się szkolny Turniej Halowej Piłki Nożnej Rzeźników '97. Został



on zorganizowany przez profesora Andrzeja Rogalę. Spośród 6 startujących zespołów najlepszą okazała się drużyna klasy III k w składzie: Roger Kurzawski, Sebastian Andrzejewski, Maciej Kędzia, Marcin Żalik, Marcin Walkowiak i Mariusz Patałas.

Tomasz Hoska

PS Uczniowie klas aparatowych przetwórstwa mięsa strzelili łącznie 64 bramki!

MACHINA ROZKOSZY

Redakcji Schizola udało się zdobyć nagranie ze szkolnego talk-show przeprowadzonego w czasie przedostatnich obchodów Dnia Wiosny Jednym z zadań, które otrzymał przepytwany polonista p. Mirosław Sobkowiak, było przetłumaczenie na staropolski w czasie 5 minut instrukcji obsługi ... miksera kuchennego. Oto jak się z tego zadania wywiązał:

Machina,
co jom wždy białołowy w obejściu
kuchennym mieć winny.

Machina ta, wyimaginujcie to se w swych makówkach, robi za 5 czeladzi kuchennej. Możecie se niom snadnie mieszać w dzieży ciasto, co se z niego bochny chleba, gomulki abo insze podplomyki bydom. Łacno też bitom śmietanę, kremiska, leguminy i rozmaite łakocie ukręćcie. A kto z was smakosz i łasuch jest, to niech w garniec zsiadłego mleka naczernie i fruktów rozmaitych, krajowych i zamorskich tyż wećpnie, jako drzuzgawków, malinów, poziomków a osobliwie jeżynów Potym niech se machinom w skorupie pomerdo, frukty poroztrzaskiwo i owe delicje do gęby niech wpycho.

To i insze dziwa machina ta samiu-teńka zrobi, a białołowa se pocziwa. Adyc na umyśle i w swej pieczy miej przykazanie, co by dzierzyć mocno w garści rękojeść maszyny, co by jej macki kadzi szklanej w perzynę nie obróciły! Ma ci ona trojaki czerwony guzik, co goni robotę: pirwej powoli pko, drugim snadniej zrobicie, trzeci rychło w dwa pacieże kogła - mogła z kopy jaj przepiórczych, co to fikuśne plamki mają, utrzepie.

Chytrze bydli ta maszyna na kuchni, wnet spiża gotowa. A wszystkie niewiasty, co z nią raz pobłazniają, już barzej męża ją miłują rozkoszą cudną robotę przy piecu zwa.

HUMOR



1.

CZY TO
SAMOŁOT?

2.

CZY TO

PTAK?



3.

CZY TO
LATAJĄCY
TALERZ?

4.

— NIE, TO KREW
Z NOSA!

5.

rys siostra Marcina
Szumskiego

Madonna - wykorzystuje mężczyzn!

ZEPSUTY ŚWIAT W OPERZE

Oglądam dużo filmów, ale opery w kinie jeszcze nie widziałem! Właśnie za coś takiego można uznać „Evitę” Alana Parkera, wyświetlaną w polskich kinach. Jest to zdecydowanie jeden z lepszych musicali ostatnich lat. Choć określenie: musical wydaje się być ubogie w stosunku do tego, co widzimy na ekranie i słyszymy w kinowych głosnikach.

Film opowiada prawdziwą historię Evy Duarte de Peron, żony słynnego rewolucjonisty argentyńskiego - Juana Perona. Obsadzenie w tej roli znanej skądinąd (to jest z licznych skandali) Madonny - piosenkarki amerykańskiej, wzbudziło oburzenie wśród mieszkańców Argentyny, dla których Eva Peron była i jest chyba nadal uosobieniem wszelkich ludzkich cnot. Jednak to, co zaprezentowała Madonna, przekonało nawet Argentyńczyków. Musi też przekonało jej aktorstwo - była dobra.

Akcja zaczyna się w kinie, którego właściciel przerywa seans i podaje wiadomość o śmierci „opiekunki duchowej narodu”, Evity. Od tego momentu zaczyna się opowieść o losach bohaterki. W roli narratora o imieniu Che występuje Antonio Banderas. Che zawsze wyraża swoje zdanie o wydarzeniach na ekranie (jest subiektywny), co stanowi doskonały komentarz do całego filmu. „Evita” wcale nie dąży do gloryfikowania tytułowej bohaterki

(Che nieraz wprost mówi o miłości do niej), wręcz przeciwnie - dąży do ukazania jej prawdziwych losów ze wszystkimi jasnymi i ciemnymi ich stronami i porusza problem dochodzenia do władzy i samego rządzenia. Bohaterka w wieku 15 lat zaczyna wykorzystywać mężczyzn do swych celów. Poznaje bogatego faceta, oddaje mu się (co praktykuje zresztą dość często) i wyjeżdża z nim do Buenos Aires. Później rzuca się w wir wielkiego miasta. Udaje jej się znaleźć pracę w radiu (również dzięki kontaktom łóżkowym). Pnie się coraz wyżej po szczeblach kariery, aż w końcu poznaje Juana Perona, zakochuje się w nim - z wzajemnością i bierze ślub. Potem zakłada jakąś fundację, której poświęca się całkowicie. Umiera w wieku 26 lat, nadal pozostając w blasku swej chwały.

„Cel uświęca środki” - ta markiewistyczna teoria znajduje dokładne odzwierciedlenie w filmie Parkera. Tytułowa bohaterka jest przykładem na to, że podstępem i sprytem (oraz seksem) można dojść najwyżej. Postawa Evity jest krytykowana przez Che (w kwestii jest indywidualnością, bo wszyscy oprócz niego ubóstwiają Evitę), ale nawet on w końcu filmu podchodzi do jej trumny i całuje ją. Ma to być symbolem utożsamienia się z nią i przyjęcia jej systemu wartości. Jest jeszcze jedno przesłanie: nie ma sensu zakochiwać się, gdyż nie wiemy,

kiedy i w jaki sposób nasza ukochana osoba nas zdradzi, bądź też wykorzystają. Wprawdzie Evita przeprosza (a raczej usiłuje się wytłumaczyć) swoich kolejnych kochanków, mówiąc, że tak musi być, ale co z tego?... Film prezentuje wartości, jakimi zdecydowanie nie powinniśmy się kierować. Choć być może jest tak, że tylko w taki sposób - sposób podstępny i nieuczciwy - można dojść do czegoś? Może świat jest już na tyle zepsuty, że ludzie szlachetni i prawi nie mają w nim racji bytu? Może trzeba być przysłowiowym chamem, by się przebić i móc później patrzeć na innych z góry? "Evita" stawia wiele pytań, ale odpowiedź na nie pozostawia już widzowi...

Oprócz dwóch kreacji aktorskich, wspomnianych już wyżej, Madonny i Antonio Banderasa, na uwagę zasługuje sam scenariusz, którego autorami są: Alan Parker i Oliver Stone. Oczywiście, jak na operę przystało, warto zwrócić uwagę na muzykę Andrew Lloyd Webbera oraz na słowa piosenek autorstwa Tima Rice'a.

O klasie filmu świadczą również nagrody, jakimi został on obsypany 3 Złote Globy: dla Madonny jako najlepszej aktorki w musicalu, za najlepszy film - musical oraz za najlepszą piosenkę filmową - "You must love me". Film otrzymał też 5 nominacji do Oscara i jedną taką statuetkę za najlepszą piosenkę (wymienioną wyżej).

Zapraszam wszystkich do kina. Myślę, że warto ten film obejrzeć i zastanowić się nad światem, które-

go bądź co bądź, jesteśmy integralną częścią.

A ja po wyjściu z kina miałem ochotę kogoś wykorzystać...

Bartosz

... a teraz coś dla relaksu:

PRAWA MURPHY'EGO:

ZASADA RYSOWANIA:

1. Nigdy nie rysuj tego, co możesz skopiować.
2. Nigdy nie kopiuj tego, co możesz przekalkować.
3. Nigdy nie kalkuj tego, co możesz wyciąć i wkleić.

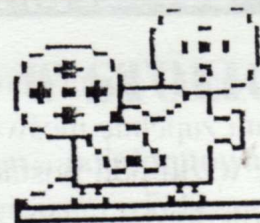
... i kolejne Prawa Murphy'ego.

PRAWO INFORMACJI:

1. Każdy potrafi podjąć decyzję, jeżeli ma wystarczającą liczbę informacji.
2. Dobry kierownik potrafi podjąć decyzję mając niewystarczającą liczbę informacji.
3. Idealny kierownik potrafi działać w warunkach pełnej niewiedzy.

Z pamiętnika kinomana:

NOCNE GRAFFITI



Kampania reklamowa związana z tym filmem rozpoczęła się już w czasie kręcenia zdjęć. Kreacje aktorskie Kasi Kowalskiej i Roberta Janowskiego miały ponoć rozjaśnić nieco przygasły blask polskiego kina. Piszę „miały”, gdyż „Nocne graffiti” kompletnie zawiodło i rodzimej kinematografii chwały na pewno nie przysporzy

Film porusza problem narkomanii. Młoda bohaterka (Kasia Kowalska) to dziewczyna uzależniona od narkotyków. Próbę wyrwania jej z nałogu podejmuje były kapitan lotnictwa (Marek Kondrat), wujek dziewczyny. Postanawia zebrać grupę swoich kumpli z wojska i wypowiada wojnę narkotykowej mafii. Rozpoczyna się seria intryg, przestępstw oraz gangsterskich pościgów. A wszystko rozwiązane w sposób mało oryginalny, rzekłbym nawet schematyczny.

„Nocne graffiti” to trochę nieszczęśliwy mariaż „Psów” i „Młodych wilków”. Dominuje tu tania sensacja, która nie kryje w sobie

wielkich wartości, może za wyjątkiem ukazania mrocznej wizji narkomanii. Kasia Kowalska w roli aktorki wypada mało przekonująco. Jestem pewien, że o wiele więcej potrafi przekazać swym śpiewem. Udowodniła to również w filmie, wykonując jedną z piosenek. Muzykę można zaliczyć do jednej z niewielu pozytywnych stron tego obrazu, choć przyznam szczerze, że i tak nie przypadła mi ona zbytnio do gustu.

Trudno doszukiwać się w tym filmie jakiejś ukrytej głębi, zakamuflowanych metafor. To zwykła opowieść sensacyjna, zabarwiona mało wyrazistym wątkiem miłosnym, którą odbiera się wprost - bez konieczności szczególnej interpretacji. Momentami mogą się podobać błyskotliwe dialogi, które jednak bardziej robione są pod publikę, niż służą uwypukleniu jakichś wartości.

No cóż, na dobry polski film przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać.

UŚPIENI

Akcja filmu rozpoczyna się w późnych latach sześćdziesiątych. To historia czwórki nastolatków wychowujących się w ubogiej, nowojorskiej dzielnicy. Ci młodzi chłopcy nie są rozpieszczani przez los. Bieda, którą klepią ich rodzice, sprawia, że ich prawdziwym domem staje się ulica. Tam też poznają prawa rzą-

dzące światem. Chłopcy szukają swych idealów tylko w dwóch osobach: miejscowego mafiozo oraz księdza. To zestawienie dwóch zupełnie skrajnych autorytetów sprawia, że świat bohaterów staje się światem o zachwianym obrazie moralności. Jest nim miejsce na dziecięcy, niewinny uśmiech, radość,

przyjaźni, ale ta spontaniczność czasami zupełnie nieświadomie zamienia się w zło pod postacią szesnastych wybryków. Jeden z takich występów powoduje, że chłopcy trafiają do poprawczaka. Miejsce ich rzekomej resocjalizacji przeradza się w piekło. Są poniżani, bici i gwałceni przez wychowawców - pedofili. Reżyserowi udało się stworzyć w tym filmie doskonały obraz zniewolenia i ludzkiej bezsilności wobec zła. Młodzi bohaterowie, których wina nie była aż tak wielka, żyją w ciągłej psychozie strachu, są pozbawieni godności i szansy obrony. W codzienności domu poprawczego triumfuje terror pseudopedagogów i ich prymitywny sadyzm, wobec którego chłopcy są bezradni.

Młodzi bohaterowie wychodzą wprawdzie na wolność, ale doświadczenia z poprawczaka zostawiają trwałe ślady na ich psychice. Po 13. latach dwóch z nich, których życie, a nade wszystko pobyt w domu poprawczym, ukształtowało na zawodowych morderców, przypadkowo spotyka jednego z wychowawców. Zabijają go bez żadnych skrupułów. Pozostali dwaj, tym razem osoby szanowane (dziennikarz i prokurator), próbują oczyścić ich z zarzutów, a zarazem dokonać zemsty na byłych wychowawcach. Nie ujawniają jednak światu, że to właśnie oni doświadczyli tragedii poprawczaka. Czują strach przed ukazaniem prawdy. Dzięki pomocy swych przyjaciół, którzy stają w obliczu szczególnie dramatycznych wyborów, dzięki oszustwom i przemocy, osiągają swój cel.

Uśpieni to ludzie, którzy boją się mówić światu o wkradzionej im krzywdzie, to ludzie uśpieni przez cierpienie. Film Barry'ego Levinsona jest obrazem bardzo kontrowersyjnym. Trudno przecież usprawiedliwić jakąkolwiek zbrodnię, nawet gdyby miała ona być zażośćuczynieniem doznanych krzywd. Trudno też zgodzić się z opinią lansowaną na ekranie, że zło można zwyciężać tylko złem. A może w ten sposób Levinson ukazuje prawdę o naszym świecie, o tym, że nie ma tu miejsca na litość, że zwycięża silniejszy, że prawo nie zawsze równa się sprawiedliwości, a zło jest wszechobecne? Film jest obrazem głębokiego relatywizmu dzisiejszego świata, w którym ludzkie żądze zaślepiają człowieka w dążeniu do celu, zgodnie z makiawelistycznym powiedzeniem „cel uświęca środki”. To również opowieść o świecie marzeń, o świecie dziecięcej fantazji, która w zetknięciu ze światem dorosłym znika bezpowrotnie. To także film o przyjaźni i nieustannych wyborach, jakie przed człowiekiem stawia życie.

Znakomita obsada aktorska: Robert de Niro, Dustin Hoffman, Brad Pitt, świetne zdjęcia, wreszcie niebanalna, choć kontrowersyjna fabuła - to wszystko sprawia, że warto ten film obejrzeć.

Robert Marcinkowski



Serdeczne pozdrowienia dla klasy 2e ZSZ wraz z wychowawczynią, panią profesor Beatą Katańską, a szczególnie dla Emili Jakubiak, Moniki Ciesielskiej i Marzeny Kołodziej. Pozdrawiam także Ankę Siamę z 2j i Magdę Paszkowiak z 2l
Marzena W. „PIPI”

W imieniu całej paczki redakcyjnej pragnę życzyć Wam uśmiechu na twarzy.
Ewa Kaczmarek
(„Ludki ze szkolnej budki”)

Dla Agatki (z III LHd)
są wszystkie śliczne kwiatki i
Tajemniczy wielbiciel

Pozdrawiamy całą klasę IV LH - nie martwcie się, jeszcze tylko rok!
NAIWNIA CZKI

Gorące pozdrowienia dla zakochanego Fafcia, cierpiącego z miłości, ale nie okazującego tego.
Z ubolewaniem koleżanki

Pozdrowienia dla wszystkich „Paskud” z IIIA LH
PASKUDA

Pozdrowienia dla wszystkich kolegów i koleżanek
Wszystkich do Czech.
Z wycieczki do „Playboy”
PS Było extra!!!

Pozdrowienia dla kochanej Agnieszki Gaszkowiak od Jarka Danka z kl. IIIb
PS: Bardzo mi się podobasz !!!

Ile jeszcze będę cierpieć...?
Ile lez wyleję?...
Ile razy jeszcze zranisz me serce
Nim zrozumiesz, że...
Cię Kocham...
Dla Łukasza Bogusza z kl. IV TM
od Emilii

Gorące pozdrowienia dla „zimnej”, ale kochanej „Żuliety”
Kingula.

Pozdrowienia dla dwóch Asięk z IIp od kolegi z liceum handlowego.
PS: Jesteście super, ale nie mówcie do mnie „Ej” - znacie przecież moje imię!

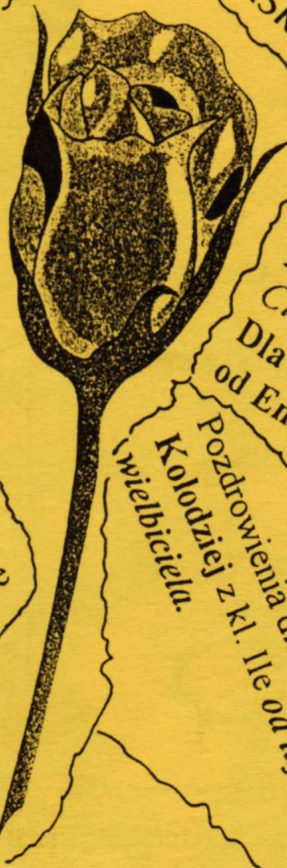
Pozdrowienia dla Marzeny Kołodziej z kl. IIe od tajemniczego wielbiciela.

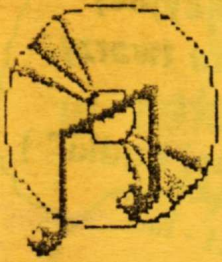
Pozdrawiam wszystkich startujących w konkursie na najładniejszych Hollywoodu - Gwiazda

Ile jeszcze będę cierpieć...?
Ile lez wyleję?...
Ile razy jeszcze zranisz me serce
Nim zrozumiesz, że...
Cię Kocham...
Dla Jakuba Sawarzyńskiego od Marzeny z IIe...

Specjalne pozdrowienia dla Krzysztofa F., naczelnego dyrektora ogromnej korporacji „FASBACII” trudniącej się zakupem i sprzedażą środków na przyrost mięśni.
Dwie fanki

C
Z
U
Ł
E
S
Ł
Ó
W
K
A





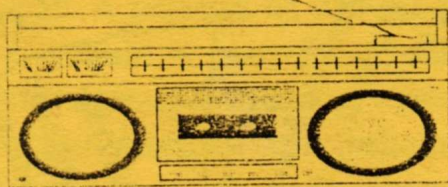
LISTA PRZEBOJÓW

Dzisiejsze notowanie powstało dzięki Waszym (nielicznym - poprawcie się!) głosom, które napłynęły po wakacjach. Oto jak prezentuje się zestawienie ulubionych przez was utworów:

1. BACK STREETS BOYS - „Everybody”
2. BELLINI - „Samba de Janeiro”
3. MYSŁÓVITZ - „Scenariusz dla moich sąsiadów”
4. HEY i PRZYJACIELE - „Moja i Twoja nadzieja”
5. BJORK - „Yoga”
6. T.LOVE - „Chłopaki nie płaczą”
7. DŻEM - „Alex”
8. YES - „Kongo”
9. PRODIGY - „Breathe”
10. ELEKTRYCZNE GITARY - „Na krzywy ryj ”

Dziś nagrodę - kasetę magnetofonową - Krzysztof Fabisiak z kl. IV LH.

Wrzucajcie podpisane głosy do skrzynki przy sali 108.



GRAFOMANIAK

SAMOTNOŚĆ

Byłam sama... sama,
choć wokół mnie wszystko istniało
Nie rozumiałam nikogo i nikt nie rozumiał mnie
Stałam się człowiekiem zamyślonym
błądzącym w marzeniach
Przestałam być sobą
Zastanawiałam się nad sensem życia
Zadawałam sobie jedno pytanie :
Czy warto żyć i cierpieć !
Potrzebowałam miłości, której... od
dawna mi brakowało
Wciąż byłam sama... sama,
choć wokół mnie wszystko istniało
Zabrakło prawdziwych przyjaciół,
choć właściwie ich miałam
Bałam się wszystkiego...
Nawet rozmów z ludźmi i z samą sobą
Miałam dosyć wszystkiego : szkoły, ludzi,
samotności
Nie lubiłam samej siebie
Nie obchodziło mnie nic
Istniała tylko jedna...
niezapomniana do dziś miłość
Tylko ona była czymś ważnym
Tylko dla niej pragnęłam żyć
Lecz wszystko szybko minęło
Zostały tylko wspomnienia i cierpienie
A wszystko coraz bardziej boli... czasem
nie mogę wytrzymać...
Ale życie toczy się dalej...
Teraz jest łatwiej, choć bardzo trudno
ŻYĆ, a przede wszystkim KOCHAĆ!!!

„Rozdziona Niezapomniona”

SCHIZOLA redaguje zespół w składzie: Bartosz GRZEŚKOWIAK (red. nacz.), Witold FELEDZIAK, Ewa GLAPKA, Tomasz HOSKA, Tomasz JANICKI, Agata KACZMAREK, Marlena KLAREK, Anna KOBUS, Małgorzata KOŚCIELNA, Beata MARCINKOWSKA, Katarzyna MROZEK, Joanna PRYMKA, Mirosław SOBKOWIAK, Paweł STACHOWIAK, Sylwia SZOPNA, Edyta SZUFLA, Marcin SZUMSKI

Adres redakcji: 63-800 Gostyń, ul. Tuwima 44 p. nr 110

(do korespondencji wewnątrzszkolnej: skrzynka kontaktowa przy sali 108)

Cena umowna + VAT